Nr 182. Kraków, Sobota 11 Sierpnia 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki do** „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularse ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Anarchiści.

Znaczna część naszej publiczności wyobraża sobie anarchistę. jako człowieka, który na śniadanie pija naftę zamiast kawy lub herbaty, żywi się dynamitem, a otoczony jest na wszystkie strony trucizną, sztyletami i rewolwerami. Gdyby zaś niektórych nawet rozsądniejszych zapytać, co to jest anarchista, z pewnością w dziewięciu wypadkach na dziesięć odpowiedzieliby po pewnym namyśle: „Jest to taki socyalista, który rzuca bomby, sztyletuje królów lub strzela z rewolweru do wybitnych osobistości“.

Tymczasem ani socyalizm nie jest teoryą identyczną z anarchizmem, ani też wykonywanie zamachów konieczną i wyłączną cechą anarchisty.

Zamachami posługiwały się najrozmaitsze stronnictwa, posługiwali się niemi n. p. w Rosyi nihiliści, pod którem to nieokreślonem mianem, jak pod wspólnym parasolem, mieściły się najrozmaitsze odcienie niezadowolonych, nie wyjmując stronnictw bardzo umiarkowanych, które u nas ledwo liberalnemiby się nazywały. Najczęściej jednak morderstwem politycznem, skrytobójstwem i królobójstwem posługiwały się najskrajniej reakcyjne żywioły, które, jak to świadczy w dziejach cały szereg rewolucyj pałacowych, usuwały w ten sposób przychylnych postępowym ideom władców, lub reformatorów społecznych.

Na odwrót znowu istnieje odłam anarchistów, który jako nieodłączną część swojej ewangelii partyjnej uważa potępienie wszelkiego rozlewu krwi, choćby nawet zwierzęcej, co prowadzi ich do wegetaryanizmu. Takim jest słynny pisarz rosyjski hr. Lew Tołstoj, który przez swoje bezwarunkowe i bezwzględne odrzucenie wszelkiej władzy i własności jest niczem innem, jak najczystszej krwi anarchistą. Zresztą on sam, w niektórych dziełach swoich, jak n. p. „O patryotyzmie“ lub „O zaniechaniu pracy“ wprost tej nazwy się nie wypiera.

Dla odróżnienia więc grupę społeczną, która wydała takich Caseriów, Lucchenich lub Brescich, należałoby nazwać anarchistami-terorystami.

Wytworzenie się jej i rozwielmożnienie w społeczeństwach cywilizowanych jest przykładem, jak to człowiek jest w stanie wypaczyć i przekręcić na złe najpiękniejszą choćby rzecz na świecie. Anarchiści bowiem wyprowadzają swe teorye, podobnie jak Tołstoj, z miłości bliźniego, obejmującej wszystkich ludzi zarówno. I kiedy się n. p. czyta takiego Krapotkina, jednego z apostołów anarchistycznego teroryzmu, znajduje się ustępy jakby wprost przepisane z rozanielonego w miłości bliźniego Tołstoja. Tylko podczas gdy Tołstoj idąc konsekwentnie w tym kierunku, dochodzi jako do ostateczności do teoryi bezwzględnego wybaczania krzywd, do niesprzeciwiania się złemu nawet, jednem słowem do bierności, wykluczającej nawet samoobronę, to Krapotkin wywraca nagle koziołka logicznego i aby dojść do panowania miłości bliźniego, pozwala na najskrajniejsze zaprzeczenie jej w praktyce, na najkrwawsze zbrodnie popełniane przeciw istniejącemu społeczeństwu, w tym celu, aby to społeczeństwo sterоryzować, zgnieść, zmusić do przyjęcia swych teoryj.

Jak więc widzimy, to, co dziś nazywamy popularnie anarchizmem, jest czemś o wiele niebezpieczniejszem niżliby się to na pierwszy rzut wydawało. Nie jest to bowiem gromada pospolitych zbrodniarzy, ale fanatyków. zdolnych do najstraszniejszych zbrodni dla rzekomego urzeczywistnienia swych idei.

Nie będziemy czytelnikom dawali obrazu. jaki daje rozwój teoryi anarchistycznych od Bakunina, aż do słynnego uczonego geografa Elizeusza Reclus i Krapotkina, aż do Ciancabilli i Malatesty, nie będziemy przytaczali statystyki już około stu zamachów anarchistycznych, ale postaramy się określić krótko i jasno, jakie jest stanowisko anarchizmu, jako teoryi społecznej i jaki stosunek do innych znanych stronnictw.

W tym celu musimy zwrócić przedewszystkiem uwagę czytelników na to, że w każdej teoryi społecznej są dwie zasadnicze kwestye, mianowicie kwestya stosunku wzajemnego członków społeczeństwa czyli **r ó w n o ś c i** i kwestya ich stosunku do rządu, czyli kwestya **z a l e ż n o ś c i o d p a ń s t w a** albo wolności.

W miarę tego, jak które stronnictwo uznaje lub zaprzecza w swoim programie każdą z dwóch kwestyi, pojmujemy je i nazywamy rozmaicie.

Stronnictwem całkiem negatywnem, nieuznającem ani równości ani wolności obywateli państwa okaże się stronnictwo konserwatywne. Około niego zaś we dwa rozmaite szeregi dadzą się ustawić inne stronnictwa w miarę tego, jak ze stanowiska jednej z dwu wymienionych kwestyj będziemy na nie patrzali.

I tak, jeżeli weźmiemy za punkt wyjścia **r ó w n o ś ć** obywateli, w takim razie na lewo od konserwatystów przyjdą kolejno po sobie różne odcienie stronnictw liberalnych czy demokratycznych, zaprzeczających w rozmaitym stopniu rozmaite przywileje, które znoszą ową równość. Po nich przychodzą socyaliści, którzy uznają zupełną równość wszystkich, z tem zastrzeżeniem, że pewne zwierzchnictwo należałoby przyznać pochodzącym z wyboru urzędnikom przyszłego państwa socyalistycznego. Po socyalistach dopiero, jako najskrajniejsze stronnictwo przychodzą anarchiści, nieuznający żadnych ograniczeń co do równości obywateli.

Zupełnie odmiennie przedstawia się ten szereg, jeżeli za punkt obserwacyjny weźmiemy sprawę zależności jednostki od państwa. Wtedy na lewo od konserwatystów znajdziemy znowu różne grupy liberalne i postępowe, uznające, że państwo ma wtedy prawo mieszania się w sprawy jednostki, jeżeli ta jednostka działa na szkodę kogoś innego lub ogółu, a zresztą powinno ją pozostawić w spokoju. Po tem nastąpiłaby duża przerwa i daleko, daleko od wszystkich innych stronnictw, znowu jako najskrajniejsi, znaleźliby się anarchiści, nieuznający żadnej absolutnie władzy tak, że nawet już w ich nazwie to się mieści. — Socyaliści natomiast znajdą się na wprost przeciwnym biegunie, na prawo jeszcze poza konserwatystami. Uznając bowiem, że nie powinno być żadnej prywatnej własności, tylko własność państwowa, czynią jednostkę zupełnie zależną od państwa, kółkiem tylko w wielkim społecznym mechanizmie.

To jest zasadnicza charakterystyka stronnictw społecznych a wśród nich i anarchistów. Naturalnie opuściliśmy dla jasności umyślnie wiele szczegółów, wiele innych zasad, składających się na powyższe teorye, jak np. zasadę republikanizmu lub monarchizmu, która już z poprzednich dwu wynika, choć z niemi nie jest bezwarunkowo związana.

Anarchiści sobie wyobrażają, że są bojownikami idei republikańskiej w najszerszem pojęciu.

Powtarzamy: wyobrażają sobie, bo w gruncie rzeczy, przez bezmyślne, na ślepo wymierzane zamachy tylko jej szkodzą. Pewien wybitny republikanin nawet, zapytany, co sądzi o zamachach na głowy ukoronowane, odpowiedział: „Jestem im absolutnie przeciwny, bo one przyczyniają się do utrwalenia monarchizmu“. I rzeczywiście na reakcyi umysłowej w społeczeństwie przeciw każdemu z takich czynów, zyskuje tylko idea monarchizmu.

Teorya anarchistyczna wyklucza z góry organizacyę partyjną w ścisłem słowa znaczeniu. Główną bowiem zasadą, wszelkiej organizacyi, jest to, że jeden rozkazuje, a drugi słucha, jest rząd, a anarchiści żadnego rządu nieuznają, tworzą więc tylko luźne kupy, w których ten i ów wymowniejszy, lub sprytniejszy zyskuje moralną jedynie przewagę. Tak samo anarchizm wyklucza niemal wszelki „spisek“. Pojęcie bowiem spisku polega na z góry ułożonym planie, na rozdaniu ról, osobom działającym, tak, że wolno im działać jako tylko maszynom wyższej spiskowej woli, a to wszakże jest teoryom anarchistycznym przeciwne. Może być zatem, że anarchiści uchwalą zamordowanie tej lub owej osoby, może nawet, choć wątpliwe, że wyznaczą na zgromadzeniu wykonawcę, może ten wykonawca, najczęściej swoją drogą taki, który się sam zgłosił, porozumiewać się z tym lub owym towarzyszem lub doznawać jego pomocy, ale to jeszcze **s p i s k i e m** nie jest. Nie dowodzi to wcale, aby anarchiści byli w ten sposób mniej niebezpieczni, owszem, jak to udowodniliśmy, indywidualne zamachy są niebezpieczniejsze, bo trudniejsze do udaremnienia i wykrycia, niż wszelkie spiskowe roboty.

Podczas pogrzebu króla Humberta przyszło, jak zwykle przy każdem większem skupieniu się ludzi do kilku zajść, w których może ktoś dopatrywać się będzie sprawki anarchistycznej, lecz w których więcej może przypadku.

Podczas pochodu zawaliła się trybuna z publicznością, tak że 50 czy nawet 100 osób zostało rannych, pominąwszy, że wogóle z powodu ścisku doznało rozmaitych obrażeń około 50 osób. W innem znów miejscu spłoszył się koń oficera, biorącego udział w pochodzie, co wywołało popłoch. Największe zaniepokojenie w orszaku królewskim powstało, kiedy gromada ludzi rzuciła się na sztandar miasta Prato, miejsca rodzinnego Bresciego, chcąc go poszarpać. Pochód zatrzymał się na chwilę, a książęta z domu królewskiego, dobywszy szabli, otoczyli króla Wiktora Emanuela, lecz wnet wróciło wszystko do porządku.

Co do śledztwa przeciw Bresciemu, to wprawdzie powiedziano, że zostało ukończonem, nic jednak nie wydobyło to nowego na jaw. Owszem, niektóre, dawniej jako pewne podawane szczegóły, okazały się nieprawdziwymi. Do takich u. p. należy historya owych dwu rewolwerów, z nazwiskami i datami śmierci Carnota i cesarzowej Elżbiety. Pokazało się bowiem, że był tylko jeden rewolwer, że na nim nie było żadnego nazwiska, i że numer fabryczny wzięto za datę jednego z tych morderstw.

Do rzędu takich samych wiadomości należy artykuł „B. Nachrichten“, pisma, goniącego za nadzwyczajnością, które umieściło rzekomo dokładny opis podróży Bresciego z Ameryki, „spisku“ i przygotowań do zbrodni. — Takie szczegóły mogliby dać tylko anarchiści, a przecież niepodobna przypuścić, aby w ten sposób sami siebie wydawali w ręce policyi. — Cały więc artykuł należy zaliczyć do rzędu bajd, wymyślonych przez pewnych, polujących na sensacyę dziennikarzy.

Rozdanie nagród w szkole batignolskiej.

Paryż, dnia 3 sierpnia.

Dnia 28 ubiegłego miesiąca odbyła się w tutejszej szkole polskiej, wobec licznie zebranej publiczności, doroczna uroczystość rozdania nagród, przyspieszona na skutek decyzyi ministra oświaty. Oprócz Polaków zamieszkałych w Paryżu lub w jego okolicach, spostrzegliśmy sporo osób przybyłych z różnych dzielnic kraju naszego, a interesujących się losami instytucyj polskich na obczyźnie. Po krótkiem zagajeniu obchodu przez prezesa rady szkolnej dra **G a ł ę z o w s k i e g o** zabrał głos p. Józef **G a ł ę z o w s k i**, członek rady. Uczciwszy i podniósłszy gorąco zasługi zmarłego w roku ubiegłym członka rady, dobrodzieja szkoły dra Szwykowskiego, polemizował następnie w dłuższem przemówieniu z zarzutami, których celem stała się szkoła w ostatnich czasach. Wyraził między innemi przekonanie, że bezzasadnem jest twierdzenie, że szkoła musi upaść, wskutek ciągłego zmniejszania się liczby uczniów przychodnich, co jest zupełnie zrozumiałe wobec ogromnych odległości paryskich, w internacie jednak wszystkie miejsca są zawsze zajęte, i nic nie pozwala przypuszczać, by stan ten miał się zmienić Na zakończenie oświadczył urzędownie w imieniu rady, że trwa niezmiennie przy postanowieniu utrzymania tej ostatniej na gruncie paryskim niezależnej instytucyi polskiej. Ładnie i serdecznie przemówił następnie pan **P e l l e t i e r**, prof. jednego z lyceum tutejszych, i zwracając się do uczniów, nawoływał ich do pracy i miłości Ojczyzny. Oba przemówienia były gorąco przyjęte przez publiczność. Nastąpiły potem popisy deklamacyjne, a jeden ze starszych uczniów, opuszczający obecnie szkołę, żegnał ją, dziękując za pomoc materyalną i za opiekę duchową.

Ze sprawozdania odczytanego przez dyrektora szkoły p. **S t ę p i ń s k i e g o** dowiedzieliśmy się, że 3 uczniów szkoły zdało pomyślnie obowiązkowy egzamin na świadectwo początkowe, 11 zaś chodziło do szkół rządowych (lyceum Condorsel i colege Chaptal). Uzyskali oni ogółem 10 nagród i 17 pochwał. Z pomiędzy nagrodzonych prócz Waryńskiego, który chlubnie szkołę ukończył, zasługuje na wyróżnienie Bolikowski, odznaczony na konkursie jeneralnym w Sorbonie, i wielu, wielu innych. Egzamin dojrzałości złożyli pomyślnie Haciski i Konarzewski.

Z nagród zdobytych przez uczniów wyszczególnić należy utworzone przez stowarzyszenie byłych uczniów szkoły, — następnie nagrody w gotówce stowarzyszenia pań polskich imienia Klaudyi Potockiej i nagrody imienia Perneta, byłego inspektora Szkoły. Stypendya imienia Seweryna Gałęzowskiego przyznano czterem wychowańcom Szkoły na dalsze studya specyalne.

Po rozdaniu nagród, chór szkolny odśpiewał kilka pieśni narodowych, zamykając w ten sposób uroczystość, goście jednak zebrani długo jeszcze pozostali na podwórcu szkolnym, przybranym w herby i sztandary, korzystając ze sposobności wzajemnego poznania się i zbliżenia.

W kilka dni później (1-go sierpnia) odbył się obiad składkowy, urządzony staraniem stowarzyszenia byłych uczniów szkoły polskiej. Przy stołach biesiadnych zebrało się około 100 osób. Między nimi byli dr **L e w a k o w s k i**, dr **L a s k o w s k i**, Jan **S t y k a**, kilku przedstawicieli prasy warszawskiej i wielu innych. — Z pośród licznych toastów i przemówień wyróżnić należy gorącą mowę pana Wacława **G a s z t o w t t a**, — który nawoływał do wzajemnej zgody i wyrozumiałości, do podtrzymywania i szanowania istniejących instytucyj polskich.

Bronił emigracyi dzisiejszej od zarzutu wynaradawiania się, i owszem, mówił, większą zasługę powinni mieć ci, co zrodzeni z matek cudzoziemek, nauczyli się języka ojczystego już później, przez poczucie obowiązku, niż ci, co go wyssali z mlekiem matki. Dzisiejsza emigracya, mówił dalej, kieruje się w postępowaniu swojem zasadami Ojców swoich z 31 roku. Zakończył nawoływaniem do wspólnej pracy dla kraju.

Później dr **L e w a k o w s k i** ujął się również za dzisiejszem pokoleniem emigracyi, jednocześnie jednak stawał w obronie i oskarżycieli, a szczególniej odłamu młodzieży polskiej, podnosząc, że kieruje niemi dobra wola i jeżeli wytykają błędy naszej emigracyi, to zawsze przez miłość dla społeczeństwa.

Zaznaczyć jeszcze należy przemówienie jednej z pań przybyłych z kraju, zakończone zręcznym i uczuciowym wierszem, która zwróciła się do kobiet polskich, by się wzajemnie łączyły i pomagały sobie w wychowywaniu przyszłych pokoleń w duchu czysto narodowym. Ożywiona pogawędka przeplatana tańcami, przeciągnęła zabawę długo po północy.

W. S. D.

Wojna w Chinach.

Jeżeli kiedy, to obecnie nie mamy wcale jasnego wyobrażenia o tem, jak przedstawia się stan rzeczy pod Tientsinem. — I tak, oprócz wczoraj podanego telegraficznego sprawozdania „Daily Express“ o bitwie pod **P e i t s a n g i e m** nie posiadamy żadnego lepszego sprawozdania, a to, co onegdaj oznajmił parlamentarny podsekretarz stanu **B r o d r i c k** w angielskiej Izbie gmin o bitwie pod **H s i k u**, odnosi się prawdopodobnie do bitwy niedzielnej, która nosiła dotąd nazwę bitwy pod Tientsinem. — Owa miejscowość Hsiku, leży u spływu rzek **P e i h o** i **H u n h o**, lecz jest zaledwie o kilka kilometrów oddalona od Tientsinu. Tak, czy owak, zdaje się jest prawie pewnem, na podstawie doniesienia amerykańskiego generała **C h a f f e e**, że wojska sprzymierzone już przeszły onegdaj prawy brzeg Peiho, aby stamtąd uderzyć na **J a n g t s u m**, skąd mniej więcej możliwa droga prowadzi do Pekinu. Miejsco-

---

Stanisław Sierosławski.

FINALE.

(Dokończenie).

— Chciałbym z tobą pomówić — przemówił trochę drżącym głosem, — pomówić o rzeczach, które mnie gryzą już dawno. Nie, nie. Teraz nie mogę, nie potrafię, ale chciałbym, aby się to stało jak najprędzej; zależy mi niezmiernie na tej rozmowie. Byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś mógł jutro przed południem.... wiem, że chcesz malować, zamówiłeś pewnie modela, ale rzeczywiście wyświadczyłbyś mi nadzwyczajną łaskę.

— Ale i owszem. Mogę jutro rano czekać na ciebie. Nie przeszkodzi mi to w niczem.

— I jeszcze jedno — mówił z pewnem zakłopotaniem: — wolałbym, żebyś ty do mnie przyszedł. Nie umiem ci tego wytłómaczyć, ale wolałbym, żebyś ty przyszedł. Może się coś zdarzyć, że nie będę chciał, nie będę mógł przyjść do ciebie, a chciałbym z tobą pomówić.

— Ale oczywiście. Bardzo chętnie. Tak dawno nie byłem już u ciebie. Zobaczę, co nowego zrobiłeś.

Relski drgnął gwałtownie. Więc jutro wyda się wszystko; jutro wszyscy dowiedzą się, jakie to wielkie dzieła wykończył w tym czasie. Był wściekły na siebie, ale niedługo się uspokoił. Lepiej, że się to już raz skończy.

— Więc przyjdziesz? — zapytał.

— Jutro przed południem.

Malarz zaczął czyścić i myć pędzle. Potem rzucił je na stół, podszedł ku sztaludze i przesunął obraz bardziej ku oknu.

— No, na dzisiaj dosyć; jutro skończę. Może chcesz zobaczyć? — zapytał, zwracając się, do Relskiego. — Zmieniłem trochę, ale zdaje mi się, że tak będzie lepiej.

Relski podszedł wolno ku sztalugom i patrzył długo na obraz. Twarz skurczyła mu się boleśnie, w oczach migotały dziwne odblaski smutku. Uścisnął dłoń malarza i szepnął:

— Jesteś wielki artysta.

— Bez komplementów, mój drogi. Czasem się coś uda, ale do brzegu jakiegoś jeszcze daleko. Ty pewnie także wystawisz co w tym roku?

— Bardzo wątpię — odparł niechętnie; — zresztą jutro o tem pomówimy.

Podniósł się szybko z krzesła, na którem usiadł przed chwilą, i niespokojnie zaczął szukać kapelusza.

— Jakto, już idziesz? Zaczekajże chwilę, wyjdziemy razem.

Zaczął się tłómaczyć brakiem czasu, pożegnał się i wyszedł.

Na ulicy Relski znowu zaczął myśleć o rozmowie z przyjacielem i znowu ogarnęła go wściekłość. Wyrzucał sobie, że postąpił nieoględnie, że własną siłą mógłby się wyleczyć z tej bezwładności i niemocy, że nie potrzebował się odsłaniać, ni korzyć przed nikim. Dreszcz przebiegał go na myśl o jutrze, bał się chwili, kiedy przyjaciel wejdzie do pracowni i zobaczy tę straszną pustkę. Ale stało się, nie mógł się już cofnąć. A równocześnie oburącz chwytał się nadziei, że rozmowa z przyjacielem może mu wiele, wiele dopomódz. Powoli uspokajał się, a równocześnie inna myśl opanowywała jego mózg. Teraz czuł, że jutro wszystko się rozstrzygnie, czuł, że jutro łatwiej mu będzie pracować, czuł w sobie dawną siłę i rozmach. Zdawało mu się nawet, że gdyby w tej chwili pochwycił glinę i narzędzia, może zdołałby wyrwać z niej linie, które ustawicznie stały mu przed oczyma, może zdołałby zrzucić z siebie gniotącą go zmorę. Ale dzisiaj chciał jeszcze odpocząć, przygotować się, jutro miało być dniem zmartwychwstania...

* * *

Relski zbudził się bardzo wcześnie. Większą część nocy spędził bezsennie, nad ranem dopiero zasnął, ale mózg podrażniony długiem rozmyślaniem nie chciał spoczywać. Zbudził się i usiadł na łóżku. Służący sprzątał pracownię, przygotowywał glinę; Relski bezmyślnie patrzył na niego.

— Czy mam rozpakować pakę, którą przywiozłem wczoraj? zapytał służący.

Teraz dopiero przypomniał sobie, że wczoraj na jego żądanie odesłano mu z wystawy brązową grupę, jego wielkie dzieło, którem zdobył sławę i uznanie.

— Dobrze — odpowiedział — rozpakuj i postaw tam, koło okna.

Wsłuchiwał się w uderzenia siekiery, którą służący odbijał gwoździe; każde uderzenie bolało go, kłóło, ale za mało miał siły, aby mu kazać zaprzestać. Patrzył na wióry drewniane, które służący wyciągał z paki, potem błysnął lśniący brąz, wreszcie ujrzał całą rzeźbę.

Tak, to było jego pierwsze dzieło.

— Postaw tam koło okna — powtórzył jeszcze raz, bezdźwięcznie, głucho.

Z lubością wpatrywał się w śmiało rzucone linie, w mięśnie obrzmiałe siłą i życiem. I im dłużej patrzył, tem jaśniej zaczynał rozumieć, że już nic stworzyć nie potrafi, że całą swoją siłę, wszystką energię wyładował w tem jednem dziele. To, co obecnie było treścią jego wszystkich myśli, całej duszy, to było ideałem, który nigdy nie miał się urzeczywistnić, ideałem, do wykonania którego sił nie miał. Teraz wiedział już z całą, straszną pewnością, że twórczość jego się wyczerpała, czuł, że może będzie się jeszcze kilka lat szarpał i męczył, ale już nic nie stworzy. I przeraził się tej przyszłości pełnej cierpienia, której końca nie widział.

Ciągle jeszcze wpatrywał się bezmyślnie w giętkie, lśniące kształty swego dzieła. Potem przeszedł wzrokiem całą pracownię, na drewnianych półkach stało kilka szkiców z gliny, kilka odlewów gipsowych — i to wszystko. W tej pracowni mieściło się wszystko, na co jego twórczość zdobyć się mogła, wszystko, co miało być pomnikiem jego życia i talentu.

Oparł głowę na dłoniach i myślał o chwili, kiedy z młodzieńczą siłą, z wulkanem w duszy rozpoczynał pierwsze swoje prace. — Nie tak przedstawiał sobie swoją przyszłość, nie to miało wyjść z pod jego ręki. Swiat cały miał rozbrzmiewać jego chwałą, ambicya jego nigdy granic nie znała. A teraz wszystko było skończone, został tylko marny, bezradny człowiek, artysta przestał istnieć. Czyż to było życie? On nie rozumiał innego życia, prócz życia twórczości, walki — więc to był koniec, śmierć. „Finita la comedia“. — I gdyby chociaż mógł ukryć przed światem tę swoją hańbę, tę śmierć ducha, ale wszyscy muszą się o niej dowiedzieć, wszyscy. — Nagle przypomniał sobie, że Franek ma przyjść za chwilę.

— Ha, ha! — wybuchnął głośnym śmiechem, wszak liczył na to, że rozmowa z Frankiem uleczy go, uzdrowi. — Ha, ha! — chciał leczyć trupa — ha, ha! Franek przecież przyjdzie ze słowem pociechy i zachęty, przyjdzie oglądać jego dzieła, pełne siły i talentu. Franek wierzy w jego przyszłość — ha, ha, ha! — Śmiał się wesoło, bezmyślnie, potem naraz porwała go wściekłość. Więc dzisiaj jeszcze wszyscy się dowiedzą, jeszcze dzisiaj, przecież Franek przyjdzie za chwilę.

Zaczął krzyczeć strasznym, zduszonym głosem.

— Nie wpuszczę! nie wpuszczę!

Ale potem przyszło mu na myśl, że jeżeli go dzisiaj nie wpuści, to jutro powtórzy się to samo, a nie jutro — to pojutrze. Przyjść musi, wcześniej, czy później. I nie miał sposobu zapobiedz temu, świat musiał się dowiedzieć, że Relski, ten Relski, pełen talentu, młodzieńczej siły, już nie żyje. Ha, ha, ha!

Wił się w natłoku bezładnie zmięszanych myśli, głowa pękała mu boleścią, a tylko jedna myśl uświadamiała się ze straszną, dręczącą mocą, jakby się ukryć przed ludźmi — jakby utaić swoją niemoc.

Wszystko stało mu się nagle obojętne. — Z bezmyślnym uśmiechem na ustach rozglądał się po pracowni. Dlaczego właściwie zadawał sam sobie takie straszne męczarnie.

Jakie to będzie zabawne. Franek puka do drzwi — on nie odzywa się ani słowem. Bo i jakże mógłby się odezwać, przecież już nie żyje. Franek wchodzi powoli, ostrożnie, ogląda się wkoło, chodzi od jednej rzeźby do drugiej i szuka tego nowego wielkiego dzieła. Ale nie może znaleść. I dziwi się, gdzie je Relski mógł ukryć. Otwiera szafę i znowu szuka, ale niema nigdzie. Jakie to będzie zabawne. Potem inni przyjdą i także będą szukać i dziwić się, co się stać mogło. A on cicho wkradnie się w kąt pracowni i będzie się śmiał z nich wszystkich.

Czuł, jak myśli rozbiegają mu się gdzieś daleko, a coś gniecie go i pali pod czaszką. — Ale cóż go to mogło teraz obchodzić.

Żeby tylko módz ukryć tę próżnię ducha. Gdyby tam zaczęli szukać, mogliby się domyśleć wszystkiego, mogliby znaleść jego wielkie dzieło. — A on im nie pokaże, nie, nie pokaże...

Ujrzał w kącie pracowni, pod oknem migocący brąz. Rzucił się ku niemu i przeciągnął go na środek pokoju. Potem ukląkł przy nim i patrzył długo. Nagle rzucił się całem ciałem na ziemię, objął uściskiem zimny brąz, przylgnął ustami do jego chłodnej powierzchni. — Drżącemi rękoma otaczał lekko smukłe [illegible]stacie rzeźby, pieścił je i całował.

Oprzytomniał trochę i z miłością wpatrywał się w rzeźbę. Teraz nareszcie zrozumiał wszy-

wość ta, wedle doniesień tego samego generała, miała już zostać zajętą przez wojska cudzoziemskie w dniu 6 sierpnia. Stamtąd jednak droga do Pekinu wynosi, co najmniej, 100 kilometrów, tak, że uwzględniwszy trudności terenu, nie można przypuszczać, aby wcześniej, aż za dni pięć, mogła zjawić się odsiecz w Pekinie. Naturalnie, że nie wziętemi są w tem obliczeniu pod uwagę trudności, jakie stawiać będzie pochodowi wojsk sprzymierzonych regularne i dobrze uzbrojone wojsko chińskie. Jakie zaś trudności w terenie napotkać mogą wojska, spieszące do Pekinu, świadczy to, co podaje korespondent „Biura Reutera", będący na miejscu. Twierdzi on mianowicie, że skutkiem panującej obecnie w północnych Chinach pory deszczowej, cały trójkąt kraju, zawarty między rzekami Peiho i Hunho, a ciągnący się aż do Pekinu, zamienia się w jedno olbrzymie jezioro. Także i na drodze wodnej komunikacya jest wielce utrudnioną, gdyż obie wyżej wspomniane rzeki są w tym czasie uciążliwe dla nawigacyi skutkiem silnych prądów, oprócz tego zaś Chińczycy zbudowali na tych rzekach wiele sztucznych przeszkód.

Radość dzienników niemieckich z powodu nominacyi feldmarszałka hr. Waldersee naczelnym wodem wojsk niemieckich w Chinach jest nadzwyczajna, gdyż w ten sposób spodziewają się one, że supremacya Niemiec w akcyi mocarstw przeciw Chinom zostanie niejako sankcyonowaną. Niemcy zapomnieli widocznie o smutnych doświadczeniach, jakie w kierunku wypraw zamorskich poczyniła na sobie Francya, a cesarz Wilhelm nie przypomina sobie, że nieszczęsna wyprawa do Meksyku była jednym z powodów, który pozbawił tronu Napoleona III., będącego ongi również „lwem europejskim".

Zanim jednakże sześćdziesiąt ośm lat liczący generalissimus, wyznaczony podobno za zgodą mocarstw, przybędzie na miejsce, tymczasem poselstwa europejskie naprawdę paść mogą ofiarą katastrofy, o której przed kilku tygodniami puścili w świat słuchy Chińczycy, najoczywiściej dla wysondowania opinii świata cywilizowanego. Konsul włoski z Szangai donosi, że wedle wiadomości, jakie otrzymał, Chińczycy przekonawszy się, że nie będą mogli powstrzymać marszu wojsk związkowych ku Pekinowi, rozpoczęli nanowo ostrzeliwać gmachy poselstw, których załogi już od pierwszych dni bieżącego miesiąca nie były prawie w stanie przedłużać swego bohaterskiego oporu.

Ostatnią do tej chwili wiadomością o losie cudzoziemców w Pekinie jest depesza francuskiego posła Pichona, podana wczoraj do wiadomości publicznej przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych. Pichon donosi: Ciało dyplomatyczne otrzymało w tej chwili zawiadomienie od rządu chińskiego, jakoby mocarstwa żądały kilkakrotnie, abyśmy opuścili Pekin pod eskortą. W myśl tego rząd chiński prosi nas, abyśmy oznaczyli termin i warunki odjazdu. Na to odpowiedzieliśmy Cunglijamenowi, że nie możemy opuścić naszego stanowiska, nie otrzymawszy wprzód instrukcyj od naszych rządów. Postanowiliśmy wreszcie nie oddalać się z Pekinu, dopoki nie nadejdą tam wojska mocarstw, które musiałyby być dość znaczne, aby zapewnić obronę 800 obcym, między tymi 200 kobietom i dzieciom, 50 rannym i przeszło 3000 nawróconym krajowcom, gdyż tych nie możemy wydać na pastwę rzezi. W żadnym razie nie możemy przyjąć eskorty chińskiej. Spodziewam się, że moja szyfrowana depesza Nr 1 została doręczoną.

Zaznaczyć wypada — dodaje telegram paryski, — że wymieniona depesza Nr. 1, nie nadeszła wcale do ministerstwa spraw zagranicznych.

Stany Zjednoczone zajmowały dotąd dość dziwne stanowisko wobec zatargu reszty cywilizowanego świata z Chinami, gdyż ich dyplomacya uporczywiej, niż dyplomacye innych mocarstw, trzymała się fikcyi, iż między Stanami Zjednoczonemi a Chinami nie istnieje stan wojenny. — Prawdopodobnie jednak powiał teraz inny wiatr w Waszyngtonie, gdyż, jak donoszą z Nowego Jorku, w ostatniej nocie, wystosowanej do rządu chińskiego, domaga się rząd amerykański, aby pozwolono posłowi Congerowi pozostać w Pekinie, i aby otrzymał on na miejscu dostateczną opiekę. Dalej zażądano w tej nocie w sposób bardzo stanowczy, aby regularne wojska chińskie, wraz z wojskami państw sprzymierzonych, stłumiły powstanie Bokserów. Depesza powyższa dodaje, że jest to najpoważniejszy krok z uczynionych dotąd przez Stany Zjednoczone wobec Chin. — Rezultatem jego musi być natychmiastowe wyjaśnienie sytuacyi, lub wojna. Łatwemi zwycięstwami nad Hiszpanią wbita w pychę Ameryka północna wyobraża sobie najwidoczniej, że dopiero jej wystąpienie zaimponuje Chińczykom. — Zobaczymy!

Watykan i Kwirynał.

Rzymski korespondent wiedeńskiej „Politische Correspondenz" zwraca uwagę na postawę Watykanu wobec nieszczęścia, jakie spotkało włoską rodzinę królewską. Godnem jest uwagi, że duchowieństwo katolickie manifestacyjnie zaznacza przychylność wobec rodziny królewskiej i bierze żywy udział we wszystkich manifestacyach żałobnych z powodu śmierci króla Humberta. Pierwszy telegram kondolencyjny, jaki otrzymała królowa Małgorzata, pochodził od papieża Leona XIII, a za przykładem papieża poszło także wielu kardynałów i w ich liczbie arcybiskupi Neapolu, Turynu, Kapui przesłali również królowej telegraficzne kondolencye. W większej części miast włoskich duchowieństwo z własnej inicyatywy zarządziło modły za duszę króla i nabożeństwa żałobne. Arcybiskup Genui przy tej sposobności wystosował do duchowieństwa pismo, w którem przebija żywe uczucie patryotyczne, za co minister oświaty Gianturco publicznie mu podziękował.

W Rzymie radcy miejscy partyi katolickiej głosowali za wszystkiemi wnioskami, mającemi za cel uczczenie pamięci króla Humberta, a szef partyi hr. Santucci miał na posiedzeniu Rady miejskiej mowę, żywo wysławiającą zalety i zasługi zmarłego króla.

W końcu korespondent zapewnia, że te manifestacye duchowieństwa katolickiego torują drogę do zbliżenia się Watykanu z Kwirynałem, ponieważ i król Wiktor Emanuel ożywiony jest duchem pojednawczym. Sądzimy jednakże, że od zbliżenia do pojednania jeszcze dosyć daleko. Trudno wyobrazić sobie, w jakich warunkach mogłoby nastąpić trwałe polityczne pojednanie Watykanu z rządem włoskim. Papież nie prędko zapewne wyrzeknie się pretensyj do władzy świeckiej, a Włochy oczywiście nie zrzekną się nigdy praw do nietykalnego Rzymu — „Roma intangibile"!

Złoty dom.

Praga, 4 sierpnia 1900.

W dziejach odrodzenia narodowości słowiańskich po wiekach upadku i powolnego zanikania teatr odegrał bardzo ważną rolę.

W Czechach, począwszy od końca wieku zeszłego, był on wykładnikiem stanu narodowości czeskiej. Zaczątki jego w tak zwanej „Budzie" na placu św. Wacława, potem w ciasnej uliczce, zwanej „Kotczri" — dalej smutne stanowisko w teatrze, noszącym napis „Musis et patriae", gdzie królowała wszechwładnie muza germańska, pozwalając na przedstawienia czeskie tylko co niedzielę po południu, potem teatr Tyla w ulicy Różowej — wszystko to przedstawiało naocznie, na jakiem stanowisku stała czeszczyzna w swej własnej ojczyźnie.

Musiały czasy bardzo się zmienić — kiedy po upływie stulecia Melpomena czeska ma swój własny „Złoty dom", przeglądający się w nurtach Wełtawy. Wzgardzony, lekceważony Kopciuszek króluje dziś we wspaniałym pałacu, który zbudował „Naród sobie" i marzy nawet o drugiej jeszcze siedzibie. I Czesi miłują ten „Złoty dom", „Złotą kapliczkę", jak ją nazywają pieszczotliwie — bo, jak wiadomo, w każdym Czechu tkwi jeśli nie muzykant, to meloman i teatroman potrosze.

Nic dziwnego, że za rozwojem teatru śledzi tam zarówno krytyka, jak i opinia publiczna — i że tak zwane „Družstvo divadelni" siedziało jak w latarni. Było przedmiotem ścisłej krytyki, niejednokrotnie zaciętych, namiętnych najazdów, a jednak stare Stowarzyszenie trzymało się lat 18, napozór mocno i wytrwale, chociaż trzask belek pomostu nieraz słychać było z daleka. Na początku r. b. rozeszła się nagle wieść, że na czwarte sześciolecie teatralne wystąpił jako kandydat „Klub artystyczny" (Umielecka beseda) z rzeźbiarzem p. Bogusławem Schnirchem i kompozytorem Hanuszem Trneczkiem na czele. Tymczasem niby piorun z pogodnego nieba spadła wieść, że adwokat Ładysław Klumpar zorganizował trzecie „Družstvo", które po usunięciu się Besedy stanęło do konkurencyi o Divadlo.

Dnia 2 maja kwestya wytoczyła się przed Wydział krajowy i ten większością sześciu głosów przeciwko dwom oddał na następne sześciolecie teatr Narodowy nowemu Stowarzyszeniu, ktore niebawem wybrało prezesem p. Alojzego Wiesnera, wiceprezesem adw. Ładysława Klumpara, dyrektorem dramatu prof. Gustawa Schmoranza, dyrektorem opery p. Karola Kowarzowica, kierownikiem repertoaru znanego poetę Jarosława Kwapila.

Wyznam szczerze, iż pamiętny wielkiej uprzejmości dla nas i dowodów sympatyj polskich ze strony b. dyrektora Szuberta z pewną obawą przystępowałem do nowych ludzi z kwestyą, jak się ułożą dalsze z nami stosunki. Niespokojną wątpliwość łagodziło poniekąd to, że z wielu stron o nowych ludziach, zwłaszcza o dyrektorach Schmoranzu i Kowarzowicu słyszałem jak najpochlebniejsze zdania. Zbliżenie się z tymi panami zrobiło na mnie jak najprzyjemniejsze wrażenie, a co ważniejsza, usłyszałem od nich wyraźnie, że stosunki z nami nietylko zostaną również przyjacielskie, jak za czasów p. Szuberta, ale, jeśli można, jeszcze bardziej się rozwiną. O tych dobrych względem nas chęciach zapewniali mię zarówno dyrektorowie Schmoranz i Kowarzowic, jak i prezes Wiesner i p. Jarosław Kwapil. W szczerość tych zapewnień musimy wierzyć tem mocniej, że dziś, pomimo tak niekorzystnego i smutnego obrotu spraw parlamentarnych, na każdym kroku w Pradze czuć się daje pragnienie utrzymania duchowego z nami związku nietylko na polu politycznem, ale i w dziedzinie kulturalnej.

Niesłychanie korzystne wrażenie, jakie nowi zarządcy „Divadla" na mnie po osobistem zetknięciu się z nimi uczynili, potwierdziło najzupełniej zdanie, które wprzódy o nich usłyszałem i to od przedstawicieli najprzedniejszej inteligencyi czeskiej. Nawet najbardziej pesymistycznie usposobieni przyznawali, że i to coś znaczy, iż nowy duch instytucyę taką jak Divadlo owionie. Korzystne to uprzedzenie względem owego nowego ducha sprawiło, że pomimo najgorszej pory letniej, wyludnienia Pragi z inteligencyi, cały szereg przedstawień po otwarciu teatru w d. 28 lipca zapełniał dzień w dzień salę widzów.

Przez cały tydzień używałem rozkoszy artystycznych, bywając dzień w dzień na przedstawieniach, o których napiszę w następnej korespondencyi.

Z wystawy powszechnej.

Paryż, 6 sierpnia.

[=] Różowe nadzieje, które Paryżanie przywiązywali do wystawy, rozwiały się pod brutalnem tchnieniem rzeczywistości. Dlaczego ks. Tuan nie odłożył mobilizacyi bokserów na czas późniejszy? Dlaczego Bresci teraz właśnie zamordował króla włoskiego? Europa, zaskoczona zdarzeniami dziejowej doniosłości, zapomniała wprost o wystawie, która w zwykłych czasach zajęłaby może całą jej uwagę. Dnia 28 lipca czas trwania wystawy dobiegł swojej połowy, a liczba płacących gości wyniosła do tego dnia 14,282.489, zaledwie o 1,800.000 więcej, niż w tym samym okresie wystawy w roku 1889. Zaiste innego rezultatu spodziewała się Francya.

Z przepychem urządzony „pałac królów" przy „Avenue du Bois de Boulogne" świeci pustkami, jak prowincyonalny hotel. Mieszkał tu przez kilkanaście dni król szwedzki Oskar, potomek Bernadottego, a więc węzłami krwi związany z Francyą, po nim nie zaglądnął do Paryża żaden monarcha i, jak się zdaje, nie zaglądnie już wcale. Paryżanie pewni byli przybycia cara, liczyli w głębi ducha na Wilhelma II, nie wykluczając oczywiście w swojej łaskawości także innych głów koronowanych. Na szczęście przybył przynajmniej szach perski, Muzaffer-ed-Din, a zawistny los i tym razem wypłatał Francuzom figla, znalazł się bowiem jakiś wartogłów anarchistyczny, który uznał za stósowne dla dobra Persyi i całej ludzkości zgładzić szacha ze świata. Uplanowana tragedya skończyła się prawie komicznie i szach perski z zimną krwią i wiarą fatalisty zwiedza wystawę.

Przychodzi codziennie przed południem jak zwykły śmiertelnik i nie troszcząc się o program oficyalny, powiada krótko: „trottoir roulant", albo „fotografia", a przewodnik prowadzi go na chodnik ruchomy, lub do oddziału fotograficznego. Raz chciał zwiedzić wystawę obrazów w „Pałacu wielkim", ale gdy na wstępie zapytał o długość wszystkich sal razem i w odpowiedzi usłyszał sporą liczbę kilometrów, zrobił na miejscu zwrot i czemprędzej odszedł. Za to bardzo dokładnie oglądał oddział elektryczny, informując się o każdym prawie przedmiocie. Paryżanie są z niego zupełnie zadowoleni. Przedewszystkiem kupuje codziennie bardzo wiele rzeczy, począwszy od telefonu, a skończywszy na lasce, a jednego poranku zostawił na wystawie przeszło 40.000 franków na ladach kupieckich. Tłumy gapiów ciągną za szachem i za każdym razem, gdy coś kupuje, wołają entuzyastycznie: „Niech żyje szach! Niech żyje Persya!" Jedną, dziwną nawyczkę posiada ten król królów: dokądkolwiek idzie, niosą za nim mały kuferek ręczny, na który władca perski od czasu do czasu spogląda. Co się mieści w tym kuferku? Portret jakiej damy z Teheranu, czy klejnoty koronne, talizman jaki, czy krople na ból zębów?

Pozwólcie, bym jako dziennikarz, wspomniał o kongresie dziennikarzy, który się w tych dniach tutaj odbył. Gorzkie słowa, chociaż może od prawdy niezbyt odległe, powiedział o tym kongresie jeden z tutejszych niemieckich dziennikarzy: „Dewizą jego było: „wolna kolej" od granicy do Paryża — a uczestnicy w znacznej części lepiej umieli władać widelcem niżeli piórem". Program, na wielką skalę ułożony, doznał dotkliwego uszczerbku po zamachu w Monzy, ale prasa nie poniosła żadnej szkody skutkiem niespodziewanego skurczenia programu. Dziwnie wyglądały tyrady, wygłaszane przez mowców na cześć gościnności francuskiej. Tę prasę paryską, która obcym dziennikarzom, przybyłym nad Sekwanę, odmówiła wszelkiej pomocy, uczestnicy kongresu podnosili pod niebiosa dlatego, że przez tydzień przedstawiciele jej spożywali obiady i kolacye z zagranicznymi kolegami.

Największą dotychczas radość z wystawy mają Niemcy, a to z powodu rozdawania nagród, które ma nastąpić dnia 18 b. m. Jak się zdaje członkowie jury zapałali do Germanii ogromną miłością, a chcąc jej dać niedwuznaczny wyraz, przyznali Niemcom po Francuzach największą liczbę odznaczeń. Wystawcy niemieccy otrzymać mają 250 „grands prix" i 500 złotych medali, a trzeba dodać, że tych wystawców jest tylko 3000. Po Niemcach idą Rosyanie, którzy jednakże otrzymają o 50 „wielkich nagród" mniej. Tak to dzięki polityce niejeden fabrykant lichych wyrobów za pomocą złotego medalu, będzie brać na kawał nieświadomą rzeczy publiczność.

Zasłużoną popularnością w Paryżu cieszy się dr Virchow, który brał udział w kongresie lekarzy. Dr Maurycy Fleury poświęcił uczonemu niemieckiemu w „Figarze" artykuł, serdeczny i ciepły, ale pełen miary i godności. „Przed dwoma laty — opowiada dr Fleury — przebywałem w Berlinie. Oczywiście pierwsze moje kroki skierowałem do domu przy ulicy Schellinga l. 10, gdzie dr Virchow ma swoje skromne pomieszkanie. Na drzwiach umieszczona jest mała porcelanowa tabliczka, na której prostemi zwyczajnemi czarnemi literami wypisano: „dr Virchow". Tabliczka ta została do drzwi przytwierdzona w r. 1843, gdy otrzymał dyplom doktorski. Została niezmienioną przez wszystkie te długie lata, podobnie jak się nie zmienił ten człowiek. I pełnem prostoty, jak owa mała tabliczka, bez śladu pretensyonalności jest wszystko, co otacza Virchowa, pełną prostoty jest cała jego istota". Co zaniedbał uczynić dr Virchow, to czyni z wielkim hałasem inny uczony niemiecki: dr Mommsen.

Napowietrzni goście.

Od pewnego czasu mieszkańcy naszego miasta zdradzają „sui generis" zdenerwowanie, objawiające się tem, że począwszy od sfer hrabiowsko-bankierskich, a skończywszy na posługaczach publicznych i przekupkach, wszyscy zadzierają głowy do góry. Nie pochodzi to jednak z wrodzonej każdemu Krakowianinowi dumy, lecz z tego powodu, że w ostatnich dniach zaczęły się pojawiać na niebie, i to w jasny dzień... balony. Jeden z takich napowietrznych gości pojawił się przed kilku dniami, drugi, w kształcie grubej kiszki, widziany był wczoraj, a trzeci dzisiaj. Dla uspokojenia umysłów oświadczyć należy, iż obecnie park aeronautyczny wojskowy odbywa swe ćwiczenia w Krakowie przed wielkiemi manewrami, które niebawem odbędą się w Galicyi. Balon, widziany wczoraj, miał kształt oryginalny, a kolor szary — ten zaś, który dziś przepływał nad Krakowem, był kulisty, o kolorze jasno-żółtym. Nie znajdował się on zbyt wysoko, gdyż można było gołem okiem rozróżnić przy nim łódkę i kolorowe flagi, które aeronauci wywiesili, jakby na powitanie podwawelskiego grodu. Płynął on z południa ku północy. Być może, iż był to balon gdzieindziej wypuszczony.

Ci dotąd tak rzadko widywani na horyzoncie Krakowa goście wzbudzają niemałą sensacyę i przywodzą mimo woli na myśl ogół wynalazków, zużytkowywanych dla celów wojskowych. Wyobraźmy sobie np., że dojdzie do tego, iż podobne unoszące się w powietrzu maszyny zaopatrzone zostaną w pociski wybuchające, które będą mogły spuszczać bezkarnie z wysokości setek lub tysięcy metrów, albo też, że między niemi przyjdzie do walki gdzieś tam na wysokości Mont Cenis lub Chimborasso — ładna perspektywa, niema co mówić. Zanim jednak przyjdzie do tego, warto sobie uprzytomnić obecny stan aeronautyki, która na szczęście nie doszła jeszcze do tego, aby uczynić balon absolutnie posłusznym woli kierownika i niezależnym od prądów powietrznych. Z chwilą jednak, gdy do tego przyjdzie — a są już pewne dane w tym kierunku, np. balon Zeppelina — nie kto inny, jak przedstawiciele militaryzmu, przeważnie poświęcający się studyom specyalnym, wyzyskają ten olbrzymi wynalazek dla swoich celów.

Wobec takiego unoszącego się na wysokościach balonu sztuka wojskowa dzisiejsza, związana z ziemią, jest bezbronną. We wszystkich państwach, a szczególniej w Rosyi, czynione są od wielu lat próby strzelania, ma się rozumieć z dział, do balonów. Interesujące w tym kierunku doświadczenia, które odbywają się od wielu lat w obozie pod Krasnem Siołem, w okolicach Petersburga, a które kosztowały grubo — mówiąc nawiasem — doprowadziły do tego tylko rezultatu, że nie można rachować na to, aby działa mogły stanowić groźnego dla balonów nieprzyjaciela.

Zanim jednak nastąpią te czasy, że pojawienie balonu w czasie wojny grozić będzie zagładą wszystkiemu, co się na ziemi znajduje, długo jeszcze lubować się będziemy mogli widokiem w tym lub owym kształcie unoszących się w powietrzu przyrządów, do których przyczepieni ludzie chwilowo odrywają się od wszystkich marności ziemskiego padołu.

Kronika.

Kraków, 10 sierpnia.

Przykra sprawa. Mieliśmy dzisiaj w redakcyi oryginalną wizytę: dziewięciu ruskich chłopów, którzy przybyli do nas ze skargą na pokrzywdzenie ich i złe traktowanie przez jednego z właścicieli ziemskich w Poznańskiem, dokąd udali się na roboty. Chłopi ci, pochodzący z Koropca, zakontraktowani zostali od dnia 25 kwietnia b. r. na czas robót polnych, letnich i jesiennych, włącznie z sprzętem buraków i ziemniaków, do majątku Grochowiska pod Żninem, będącego własnością p. Korytowskiego, za wynagrodzeniem 15 złr. miesięcznie dla mężczyzn, a 10 złr. dla kobiet, oraz dodatkami spożywczemi. Pracowali przez maj, czerwiec i lipiec i za dwa pierwsze miesiące wypłacono im umówione zarobki. Gdy jednak w ubiegłą niedzielę dnia 5 b. m. zgłosili się po należytość za lipiec, oświadczył im rządca p. Jakóbowski, że mogą sobie iść do domu i obszedł się z niemi wcale niedelikatnie. Jako powód odprawy podawał to, że są słabi i często chorują. Jak oni zapewniają, w rzeczywistości tylko dwóch czy trzech z nich chorowało kilka dni. Na dobitek nie wypłacono im zarobku za lipiec, a gdy udali się na skargę do landrata w Żninie, kazano ich aresztować. Było to w poniedziałek, a we wtorek odesłano ich do granicy. Bez grosza, o chłodzie i głodzie, dobili się do Krakowa. Tutaj poradzono im udać się do Magistratu, gdzie otrzymali pismo do dyrekcyi kolei o udzielenie im kart wolnej jazdy na powrót do domu. Mamy nadzieję, że dyrekcya kolei, dokąd od nas się udali, udzieli im pomocy.

Fakt powyżej opisany jest nader bolesny. Właściciele ziemscy w Poznańskiem skarżą się na brak robotników i ściągają ich chętnie z Galicyi, nie powinni jednak traktować ich tak, jak w tym wypadku. Nieludzkie postępowanie, nie dotrzymanie umowy, zaprzeczanie zapłaty i zostawianie biedaków na łasce losu — to coś za bardzo po prusku! Zdarzało się nam nieraz odbierać skargi na dziedziców i fabrykantów niemieckich, po raz pierwszy jednak dochodzi nas skarga naszego ludu na naszych rodaków! Prasie poznańskiej zwracamy uwagę na to zajście i prosimy o dołożenie starań, aby krzywda biednego ludu została wynagrodzoną.

Z tym telefonem, t. zw. zamiejscowym do Wiednia lub Lwowa, nieraz wytrzymać nie można. Widocznie niewystarczającą jest instrukcya, jaką posiadają panie, pełniące służbę przy telefonie. Bo proszę, codziennie taka odbyć się musi rozmowa:

Redakcya (do p. telefonistki w stacyi centralnej): Proszę o połączenie z Wiedniem.

P. telefonistka: Linia z Wiedniem zajęta.

Redakcya: To też my prosimy o połączenie z intraurbanką, aby sobie rozmowę zamówić.

P. telefonistka: Kiedy linia zajęta.

Redakcya: Ależ pani nie ma racyi, prosimy o połączenie z intraurbanką.

Po tej rozmowie p. telefonistka łączy nas ostatecznie z intraurbanką i możemy sobie rozmowę zamówić. I codziennie musimy taką odbyć rozmowę, inaczej nie połączy nas telefonistka ze stacyą zamiejscową. Widocznie niema żadnej w tym względzie instrukcyi — a tę powinna chyba obmyśleć dyrekcya poczt i telegrafów.

Muzeum narodowe w Sukiennicach. O opróżnione po ś. p. Łuszczkiewiczu stanowisko dyrektora muzeum narodowego w Sukiennicach ubiega się p. dr Feliks Kopera. Wymieniają także jako kandydatów: pp. Teodora Nieczuję Ziemięckiego i dra M. K. Górskiego. O wyborze rozstrzygać będzie Rada miasta.

Pogłoska. Na krakowskim dworcu kolejowym, pomiędzy urzędnikami i publicznością kursowała, dzisiaj pogłoska, jakoby cesarz Wilhelm uległ jakiemuś wypadkowi, czy zamachowi. Niewiadomo, skąd ta pogłoska wzięła początek, dość, że utrzymywała się uporczywie, a ciekawi zapytywali nas telefonicznie ile w niej prawdy. W telegramach otrzymaliśmy wyjaśnienie tej wiadomości.

P. Stanisław Błotnicki, oficyał pocztowy w Stanisławowie zamianowany został kontrolorem.

Skutki złego wychowania. Brak opieki rodziców nad dziećmi niejednokrotnie i w wielu kierunkach się objawia i złe za sobą pociąga następstwa. Dziś znowu mamy tego rodzaju fakt do zanotowania. Przy ulicy Krowoderskiej kilku chłopców napadło dzisiaj około godz. 10 rano przechodzącego 60-letniego izraelitę Mojżesza Schulkera i bez powodu obrzuciło go kamieniami. Jeden z kamieni uderzył Schulkera w lewą skroń, przebił tętnicę i spowodował silny krwotok. Zawezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

Sól dla powodzian. „Gazeta Lwowska" donosi: „Na wniosek prezydyum namiestnictwa, minister skarbu zezwolił na bezpłatny rozdział 15.000 cetn. metrycznych soli bydlęcej pomiędzy ludność włościańską okolic, dotkniętych klęską powodzi, a to na poprawę paszy przez powódź zepsutej. W tym samym celu minister pozwolił, ażeby nawiedzone klęską powodzi gminy, znajdujące się w pobliżu żup solnych, pobierały bezpłatnie ropę solną, a to aż po koniec maja 1901 r."

Zlot „Sokołów" w Poznaniu odbędzie się pojutrze, w niedzielę. Jutro przyjmować będzie gości na dworcu komisya kwaterunkowa; wieczorem przyjęcie gości w lokalu posiedzeń druha Fischbacha w „Eldorado", ulica Bismarcka. Koncert w ogrodzie wykona orkiestra p. Iwankowskiego z Poznania. W niedzielę 12 b. m. o godz. 5½ próba ćwiczeń na boisku, o godz. 6½ ćwiczenia zawodowe zastępów, o godz. 9 msza w kościele Bożego Ciała, o godz. 10½ dowolne śniadanie w „Eldorado", o g. 11½ przywitanie gości i otwarcie tam zlotu. Po południu o godz. 4 koncert orkiestry p. Iwankowskiego w ogrodzie Majchrzyckiego (Villa Flora). Ćwiczenia zlotowe na przyległym boisku (ujeżdżalnia p. Lohmeyera): a) ćwiczenia wolne (wspólne), b) ćwiczenia dowolne gniazd, c) reje kolarzy, d) ćwiczenia maczugami (wspólne), e) zawody jednostek: rzucanie dyskiem, oszczepem, skok o tyczce, f) piramidy wspólne.

Nowe towarzystwo operetkowe ma założyć we Lwowie śpiewak operowy, p. Schlaffenberg. Towarzystwo to dawałoby podobno przedstawienia w teatrze „Olympia".

Kuratela. W niemieckich dziennikach ogłasza Nikodem hr. Potocki, że sąd miejsko-delegowany w Krakowie orzeczeniem z dnia 27 czerwca b. r. oddał z powodu marnotrawstwa hr. Henryka Edmunda Potockiego z Pukowny pod kuratelę. Hr. Nikodem Potocki przestrzega przed zawieraniem interesów, zwłaszcza kredytowych, z hr. Henrykiem Potockim.

Od 1 do 5 sierpnia przybyło do Zakopanego osób 560.

Z Zakopanego piszą nam: Tablica pamiątkowa, umieszczona przez turystów czeskich w dolinie Kościeliskiej, jest uszkodzoną. Zadaniem Towarzystwa Tatrzańskiego jest tablicę naprawić, zanim młodzież czeska przybędzie w Tatry i oglądnie, w jakiem poszanowaniu i [illegible] u nas pamiątki

Wiec gości w Zakopanem ma być zwołany na 18 b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie, 2) sprawozdanie z działalności komisyi klimatycznej, 3) wybór delegata gości do komisyi klim. i 4) wnioski i interpelacye. W sprawozdaniu, które złoży p. komisarz, jako prezes komisyi klimatycznej, przedstawionym zostanie projekt reformy taksy klimatycznej.

Z Tow. Tatrzańskiego. „Przegląd zakopański" donosi: Komisya dróg w Tatrach wykonała w ostatnich tygodniach następujące roboty i poprawki w górach: 1) Na Kozim Wierchu w „Kominku" dano nowe klamry. 2) Zwalone przez lawinę schronisko pod Miedzianem przeniesiono w inne miejsce bezpieczne i odbudowano. 3) Ścieżkę z przełęczy Miedzianego do Pięciu Stawów polskich naprawiono. 4) Na Skibówce (na końcu Kościeliskiej) przy wyjściu ścieżki od drogi jezdnej „Za Bramkę" dano słup z tablicą i wyznaczono ścieżkę stąd aż do wejścia do dolinki białą farbą. 5) Drogę z Kasprusia do doliny Białego wyznaczono tablicami i białą farbą. 6) Drogę do dolinki „Ku Dziurze" od drogi pod Reglami aż do groty wyznaczono biało-czerwoną farbą. 7) Wyznaczono farbą czerwono-żółtą drogę od starego kościoła na Gubałówkę. 8) Zbudowano altanę na przełęczy „Czerwonej" za Sarnią Skałą, a całą ścieżkę „Za Reglami" od Kalatówek do Strążysk wyznaczono farbą biało-czerwoną. Na drodze tej uzupełniono liczbę ławek tak, iż jest ich obecnie 27.

Bochnia, 9 sierpnia. Szersze grono obywateli żegnało wczoraj w sali „Sokoła" przesiedlających się z Bochni profesorów gimnazyalnych Karola Bobrzyńskiego, Wiktora Schmidta i Franciszka Walczaka. Nastrój zebrania był ciepłym i serdecznym, takim, jakim był stosunek wymienionych profesorów do ich uczniów. Liczne przemówienia świadczyły o prawdziwej sympatyi i rzetelnem uznaniu, jakie zyskali profesorowie u szerszej publiczności. Szczęść Boże im! na nowych stanowiskach.

Mszana dolna, 9 sierpnia. We wsi Kasinie wielkiej zamordował wczoraj gospodarz, Jędrzej Ziemianin, swą żonę, Reginę. Mordercę uwięziono.

Nowy Sącz, 9 sierpnia. Na wczorajszem ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszów „Spółki handlowej Towarzystw i Kółek rolniczych" uchwalono rozwiązać tę spółkę i cały ten handel oddać prezesowi spółki, p. Marszałkiewiczowi, właścicielowi dóbr Stronie za 140.000 koron.

Uroczy Żegiestów zgromadził w roku bieżącym oddawna niebywałą liczbę gości ze wszystkich stron Polski. Z wybitniejszych osobistości bawią tu: prezydent Czyszczan, posłowie Bernadzikowski i Daszyński, dyr. Ślękowie, kilku najlepszych aktorów sceny krakowskiej, artystów i literatów. Wszystkie wille przepełnione; sobotnie reuniony gromadzą urocze tancerki, którym nie brak ochoczej do tańca młodzieży. Koncertował tu chór akademicki, a ostatnio p. Irena Bohussówna zachwyciła licznie zebraną publiczność swym słowiczym głosem. Nietylko wyjątkowe położenie tego zakątka, ale i staranność zarządu przyczynia się do tego, że ludzie potrzebujący wypoczynku w ciszy, wzmocnienia wzburzonych nerwów niemal morskiemi kąpielami Popradu, korzystając z tegorocznej stałej pogody tak licznie tu się zjechali. Ten romantyczny wąwóz wzgórz

---

stko. To dzieło zabiło jego twórczość. było niby olbrzymim kwiatem, który wybujał tak potężnie kosztem całej rośliny. W nim wyładowała się cała jego twórczość, cała jego siła. To wszystko, co miało po nim pozostać, to jedno świadczyć będzie o jego życiu, o życiu, które się już skończyło. — On nie chciał tak kończyć, tysiące dzieł chciał stworzyć swoją siłą.

Czuł jak go chwyta obłęd, czuł, że myśli nie biegną logicznym torem. Jak mu to było obojętne. Przecież to, co było treścią jego duszy nie istniało już, zniszczało, rozpadło się w niepochwytne atomy i nigdy już nie miało powrócić.

Znowu zaczęła go ogarniać wściekłość, wściekłość na samego siebie, na własne dzieło. Uderzył silnie nogą w rzeźbę, i roześmiał się. Nagle pochwycił siekierę i wściekłemi cięciami rozbijał stojący przed nim brąz. Odtrącone kawały z dźwiękiem spadały na ziemię — a on śmiał się dziko i raz po raz uderzał siekierą.

Ha, ha, ha, niech przyjdą teraz — śmiał się zachryple — niech oglądają moje dzieła, ha, ha, ha.

Drżał na całem ciele, położył siekierę, pochwycił stojący opodal szkic z gliny i rzucił nim o ziemię. Potem w coraz większym szale biegł w koło pracowni i ciskał wszystkie rzeźby na ziemię. Znowu pochwycił siekierę, miażdżył leżący przed nim stos i śmiał się obłędnie.

Jeszcze raz oprzytomniał na chwilę, spojrzał na leżącą przed nim kupę gruzów i znowu zaczął się śmiać dziko i znowu uderzał siekierą.

Drzwi skrzypnęły, ktoś wchodził.

Obejrzał się i cisnął siekierą we drzwi.

Ha, ha, ha, — śmiał się dalej.

...ch, przepasanych wstęgą kręcącego się Po... ta ciągła muzyka szumu spadającego po ka... strumyka, szumu łudzącego miły odgłos po dniu skwarnym, powietrze pełne woni le... — oto warunki tego uzdrowiska nerwów, po... nawet tak skuteczną i smaczną wodę i ką... mineralne i błotne. A gdy do tego dodam, że ...cya zdrowa i smaczna, to i nie brak nicze... ...pełnego zadowolenia.

...yk natury. Donoszą nam: W Zelkowie pod ...em urodziło się ciele o dwóch pyskach, czte... ...zach, ssie obydwema pyskami. Wartoby ten okaz zakonserwować.

...likt agenta policyi z woźnym. Dzienniki ... donoszą: P. Jakób Günsberg, agent poli... we Lwowie, jest właścicielem kamienicy przy ...arbkowskiej, i z tego tytułu popada nieraz ...likt z władzą Magistratu. Wczoraj po połu... ...niu jeden z woźnych Magistratu miał wrę... Günsbergowi jakiś akt urzędowy. Zastał go ..., zachwycającego się właśnie widokiem do... ... majątku, recte kamienicy. P. Günsberg nie przyjąć jednak aktu, a gdy woźny się upie... Günsberg użył swego policyjnego wpływu i ... aresztować. — Dwie władze spotkały się autonomiczna i państwowa; ta ostatnia je... ...zięła górę i zmiażdżyła autonomię. Obrażo... ...mia wniosła zażalenie gdzie należy.

...pień lekarzy weterynaryi w Akademii we Lwowie otrzymali pp. Dyndowicz Szczepan ...m z Wójczy w Król. polskiem (z odzna... Fried Seweryn ze Lwowa, Haibach Wil... ...nacy ze Lwowa, Leszka Alojzy z Małej Hy... Czechach, Künzel Maksymilian z Osiek w ... Stachowicz Józef Ferdyrand z Podhajec ...

...a warszawska Na trumnie ś. p. Mie... ...go złożono wiele wieńców, pomiędzy in... dziennikarzy łódzkich i od wszystkich re... — Członek redakcyi „Gońca łódzkiego", p. ...z Chłędowski, przywiózł kwiaty od pisma, ...ającego ś. p. Mieszkowskiemu swoją orga... — Na pogrzeb przybyło grono artystów łódzkiego i dziennikarzy z p. Władysławem ...m na czele. — Grono kolegów, związanych węzłami z nieboszczykiem, urządza wspól... ...ptem nabożeństwo żałobne w oktawę zgo... ...kie samo nabożeństwo odbędzie się w tym... w Łodzi. — Nad mogiłą przemawiali imie... ...gów po piórze p. Lucyan Kościelecki, imie... teatru łódzkiego reżyser tegoż, p. Karol ...ski.

... sztuk pięknych Aleksandra Krywulta prze... zostanie z dniem 1 września b. r. do no... lokalu na Nowym Świecie pod l. 63. Nowy ... składa się z sześciu dużych sal, z których ... posiada oświetlenie górne, inne zaś światło ...czne.

...res lekarski w Paryżu. Otwarcie międzynarodowego kongresu lekarskiego odbyło się w „Salle des fêtes de l'exposition". Po zagraniu marsy... przemówił prof. Lannelongue, dziękując rzą... Rzeczypospolitej za opiekę, lekarzom za obe... ... minister Monis w imieniu prezydenta który z powodu żałoby nie mógł być obe... ...witał lekarzy. Następnie przemawiali przed... wszystkich państw; najwięcej oklaskiwano uczonego angielskiego, Listera. Francuzi byli ciekawi widzieć Virchova; widzieli go ...eli.

...karzy niewielka w porównaniu z poprze... kongresami, bo ogółem 6170. Na XII zje... Moskwie było około 10.000. — Najwięcej ... 2293, potem z Rosyi 805, z Niemiec ... Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ... Włoch 324, z Anglii 222, Hiszpanii 219, ... 147, Austryi 141, Argentyny 108, Szwajca... Węgier 85, Czech 84, Rumunii 60, Egi... Danii 46, Japonii 43, Brazylii 41, Turcyi ...galii 35, Grecyi 33, Polaków przybyło 30, ...yi 28, z Bułgaryi 25, Meksyku 24, Ka... Norwegii 18, Luksemburgu 16, Serbii 15, Australii 4 i t. d.

...yków niema prawie wcale, nie mają teraz czasu na bawienie się w naukę. Z przykro... ...nać trzeba, że wszyscy lekarze cudzoziem... rozczarowani, gdyż Francuzi przyjęli ich nad... obojętnie, niegościnnie. Niema ładu, po... trudno się dopytać o wskazówki. Dziennik otrzymuje się późno. Wycieczki, zwiedzanie każdy urządza na własną rękę. Komitet nie ... sobie planu wykonawczego, niema punktual...

... 6 b. m. odbył się bal w pałacu luksembur... dnia 7 przyjęcie u prezydenta Rzeczypospoli... „fêtes" odwołane. — Rzecz naturalna, ... ginie wobec korzyści naukowych, jakie ... tego rodzaju. Studenci jednak, którzy zjazd ... zjazd międzynarodowy studentów, lepiej ... wszystko i członkom swoim dają także ... („l'Aiglon" z Sarą Bernhardt, różne kon... „Louise Charpentier", operę i t. p.), o jakich lekarski nawet nie pomyślał.

Wiec niemieckich nauczycieli ludowych obra... Usti (Aussig w Czechach). Nauczyciel z Wiednia żądał, ażeby nauczyciele szkół posiadali płacę XI, X, IX i VIII klasy urzędników państwowych. Nauczyciel Schrei... ...slitz wypowiedział mowę o prawach oby... nauczycieli ludowych, protestując prze... ...ciskowi ze strony władz politycznych. Po... nadesłanemi wnioskami znajdował się wnio... Towarzystwa nauczycieli w Floridsdorfie (pod ...) o założenie powszechnego związku nau... szkół ludowych, który obejmowałby także ...stwo innych narodowości, prócz niemie...

... zgromadzenia „młodych" i niemiecko-na... przybrały cechę demonstracyjną. Na zgro... „młodych", w którem wzięło udział około 2.000 ..., wszyscy mowcy, a między nimi poseł ... państwa Schrammel, żądali zupełnego roz... ...y od Kościoła i równego, bezpośredniego ...owania. Na zgromadzeniu niemiecko-na... nauczycieli przemawiał poseł do Rady ...endel.

...narodowy kongres nauczycieli szkół ludowych obradował w ostatnich dniach w Paryżu przy udziale 2500 nauczycieli, pomiędzy którymi ... było z zagranicy. Pracowano w pięciu sekcyach nad wszystkiemi sprawami, odnoszącemi się do ... ludowych. W sekcyi V interesująca ... dyskusya nad uniwersytetem ludowym (University Extension), a znany pisarz pedagogiczny Edward Petit gorąco polecał wszystkim tę instytucyę.

Ary Renan, syn Ernesta Renana, a wnuk słynnego malarza Ary Scheffera, zmarł w Paryżu w 43 roku życia. Ary Renan odznaczył się jako pisarz, malarz i poeta i byłby z pewnością stanął w pierwszym rzędzie współczesnych znakomitości, gdyby mu nie przeszkadzała sława ojca. Do najlepszych jego pism należą „Paysages d'Orient", a zasłużonem uznaniem cieszyły się jego sprawozdania z ruchu artystycznego w „Gazette des Beaux-Arts". Jako malarz pozostawił Ary Renan również piękną spuściznę. Pełnemi uroku poetycznego są jego obrazy: „L'Epave", „La Phalène", „Scylla" i wiele innych.

Grecko-katolickie biskupstwo w Ameryce. „Rusłan" donosi, że w Ameryce mają być utworzone dwa nowe grecko-katolickie biskupstwa i już wymienia nawet kandydatów na te zamorskie posady. Mają być nimi ks. Bielecki ze Lwowa i ks. Faciewicz ze Stanisławowa,

W Zagrzebiu zmarł w 77 roku życia ks. Józef Torbar, prezes tamtejszej Akademii umiejętności. Szanowany powszechnie uczony ten pochodził z zacnej rodziny włościańskiej, kształcił się w gimnazyum karłowackiem, zaś wyższe nauki pobierał w Zagrzebiu, poczem wykładał fizykę i nauki przyrodnicze w szkołach realnych. W r. 1872 Torbar został sekretarzem Akademii. W literaturze chorwackiej zmarły położył duże zasługi, jako redaktor pism religijnych i gospodarczych, oraz tłómacz dzieł przyrodniczych. W listopadzie r. z. obchodzono uroczyście 50-letni jubileusz jego działalności.

Spalone miasto. Miasto obwodowe Włodzimierz Wołyński spaliło się prawie doszczętnie. Tylko kilku domków nie obrócił ogień w perzynę. Nędza wśród pogorzelców jest wielka.

Eksplozya. Na szynach tramwaju elektrycznego w Rjece eksplodował podrzucony przez nieznanego sprawcę nabój dynamitowy. Na szczęście wybuch nie pociągnął za sobą żadnych złych następstw.

Mistrzostwo światowe w chodzie na paryskim miejskim torze w Vincennes dla zawodowców rozegrało się dnia 5 b. m. Czas chodu sześć godzin. Jako zwycięzca wyszedł Wiktor Bagré, ten sam, który w biegu maratońskim dla zawodowców przybył jako drugi za Anglikiem Hurstem. Bagré jak i drugi zwycięzca Charbonnel są Francuzami.

Wyścigi słowiańskie w Pradze urządza dnia 2 września czeski związek kolarski (C. U. J. V.), na które uprzejmie zaprasza naszych wyścigowców. Ze względu na zeszłoroczny tak liczny udział czeskich jeźdźców amatorów w wyścigach słowiańskich na lwowskim torze i przybycie reprezentacyi związku z prezesem p. Klimesem na czele, należy się czeskim kolegom odwzajemnienie, wobec czego organizuje komitet we Lwowie wycieczkę na ten dzień do Pragi. Chcący wziąć udział w tej wycieczce, zechcą się zgłosić do „Gazety Sportowej" we Lwowie.

Śmierć konia z przestrachu należy do niezwykłych faktów, a jednak taki wypadek zdarzył się niedawno w Monaco. Niejaki p. Vergelatte — jak opisuje „Allgemeine Sport-Zeitung" — miał do załatwienia interes na Boulevard des Moulins, wysiadłszy więc z powoziku, zaprzężonego w jednego konia, pozostawił go bez nadzoru. W tejże prawie chwili przeleciał ze świstem obok konia syczący samochód. Przerażony koń poniósł, ale uszedłszy ze 200 metrów widocznie śmiertelnie przestraszone i trzęsące się zwierzę dało się łatwo zatrzymać i prawie w tejże chwili padło bez życia.

Wynalazcy skrzypiec ma być wzniesiony pomnik w Salo nad jeziorem Garda. Wynalazcą tym był Gasparo da Salo z rodziny Bertelottich.

Niezwykłe małżeństwo. Dnia 28 lipca, w kościele parafialnym w Nowomińsku dziekan miejscowy pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panną Maryą Cortay, Paryżanką, a włościaninem ze wsi Wólki Suchożebrskiej w powiecie siedleckim, Piotrem Wołoszem. Ona ma lat 29, on 34. Panna Cortay od lat kilkunastu była guwernantką w różnych domach ziemiańskich w okolicach Paryża, Lublina i Warszawy — i oto, bawiąc od dwu miesięcy w majątku Osina, pod Nowomińskiem, u pani Andriollowej, poznała parobczaka vel ogrodniczka Wołosza, w którym rozkochała się na zabój i idąc za popędem serca, w dniu tym stanęła z nim na kobiercu ślubnym. Jest to inteligentna i dosyć miłej powierzchowności panienka, pochodząca z dobrej rodziny we Francyi. Wołosz od lat kilku był parobkiem u byłego właściciela Osin, p. Komorowskiego, a po nabyciu przez panią Andriollową majątku Osiny zaczął się uczyć przy dawnem zajęciu ogrodnictwa. Umie zaledwie sylabizować po polsku. — Ślub tej pary (ona w bieli, on w odświętnej marynarce) odbył się wobec tłumu ciekawych tak z Nowomińska, jak i jego okolicy. Panna młoda składała przysięgę w języku francuskim, pan młody zaś po polsku. Z kościoła orszak weselny odjechał wprost do majątku Osin, gdzie w pokojach chlebodawczyni państwa młodych odbywała się zabawa taneczna, na której było wielu wieśniaków i wiele inteligencyi z Warszawy i okolic.

Co pić? Lato tegoroczne nie szczędzi nam dni prawdziwie upalnych. Pracować musimy w „pocie czoła", w zbyt dosłownem tych wyrazów znaczenin. Gorąco odbiera apetyt, chciałoby się tylko pić, pić i jeszcze raz pić! Ale co pić, żeby i pragnienie ugasić i nie zwiększyć jeszcze gorąca? Piwo, woda sodowa i inne gazowe chybiają zupełnie celu. Gaszą na bardzo tylko krótką chwilę pragnienie i gorączkę, które potem w wyższym jeszcze odczuwać się dają stopniu. To samo powiedzieć można o lodach, które nadto działać mogą w danych warunkach szkodliwie na zdrowie. Niezłe usługi oddają tu zimna kawa czarna i zimna herbata, o ile możności bez cukru. Najpraktyczniejszym napojem chłodzącym jest zwykła woda, zaprawiona zwyczajnym octem domowym, z dodaniem cukru, stosownie do smaku. Napój taki gasi pragnienie prawie natychmiast. Wystrzegać się jednak należy nadmiaru w używaniu go, który sprowadzić może niedyspozycye w trawieniu. Dla zabezpieczenia się przed tą możliwością wsypać należy do napoju nieco zwyczajnego dwuwęglanu sody. Powstanie w ten sposób bardzo przyjemna lemoniada musująca, gasząca doskonale pragnienie. Napój taki nie powinien być zbyt zimny, a już stanowczo wystrzegać się należy wrzucania doń lodu.

Losowanie przysięgłych IV kadencyi na rok bieżący odbyło się w prezydyum sądu krajowego karnego.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: dr Bader Leon, adwokat; Braum Włodzimierz, nadleśniczy w Tenczynku; Ciechanowski Wacław, właśc. handlu win; Cybulski Teodor, rolnik w Kryspinowie; Dąbrowski Klemens, wł. realności; dr Gross Adolf, adwokat; Jakobsohn Józef, wł. agencyi handlowej; dr Krongold Wilhelm, lekarz; Kramarczyk Winc., właśc. realn.; Laberschek Herman, właśc. cukierni; dr Landau Samuel, prof. języka hebrajskiego; baron Lipowski Gustaw, wł. dóbr Winiary; Machniewicz Stanisław, urzęd. Tow. wzaj. ubezpieczeń; Najder Karol, właśc. realności w Wieliczce; Peterseim Rudolf, właśc. fabryki maszyn; Rajal Ignacy, właściciel realności; dr Rajewski Jan, prof. wyż. szkoły przemysłowej; dr Richthofen Bolesław, urzęd. Tow. wzaj. ubezpieczeń; Rozmarynowicz Teofil, urzęd. Tow. wzaj. ubezp.; Radziszewski Jan, właśc. składu fortepianów; dr Rutowski Klemens, właśc. dóbr Łątka górna; Sprecher Aron, dostawca żywności dla wojska; Spira Benjamin, właśc. handlu obuwia; dr Spira Rafał, lekarz; Szyjewski Andrzej, zarządca drukarni Związkowej; dr Szymkiewicz, lekarz dentysta; br. Teobald Teodor, urzędnik banku hip.; dr Tyszecki Teofil, prof. wyższej szkoły realnej; Wiktor Bronisław, właśc. realności; Wolfgang Salomon, właśc. real.; Wojciechowski Aleksander, właśc. real.; Wołek Józef, właść. real.; Woźniakowski Antoni, właśc. real. na Grzegórzkach; Wolen Feliks, właśc. real. w Bochni; Wierzbieniec Konstanty, wł. dóbr Cerkiew i Zopoth Franciszek, właśc. drogueryi.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani: Biasion Alfred, optyk; Fendler Jakób, właśc. real.; Hochstim Adolf, kamieniarz; Koenig Robert, masarz; Liskiewicz Maryan, właśc. handlu ryb; Meisels Benjamin, właśc. real.; Rubinstein Löbl, właś. handlu skór; Rudnicki Józef, właśc. handlu norymberskiego i Urabin Juda, właśc. handlu szkła.

Konkurs. Dyrekcya okręgu skarbowego w Stanisławowie podaje do publicznej wiadomości, iż w terminie do 4 września 1900 r. o godzinie 12. w południe, można wnosić oferty pisemne na trafikę tytoniową w Wyszkowie, w domu pod l. k. 108, lub w domach sąsiednich wykonywać się mającą.

(„Gazeta Lwowska" Nr 182.)

Składka. Na szkołę polską w Biały złożył p. Fr. Jachimowicz z Kobylan 1 K 28 h.

Z kalendarza. W piątek 10 sierpnia: Wawrzyńca i Filomeny p.; w sobotę 11 sierpnia: Zuzanny p. m. i Tyburcego; w niedzielę 12 sierpnia: Klary i Hilaryi pp.; w poniedziałek 13 sierpnia: Hipolita m. i Kassyana b.

Wschód słońca 11 sierpnia o godzinie 4 minut 27; zachód o godzinie 7 minut 05. Długość dnia godzin 14 minut 38.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 9 sierpnia rano deszcz, zresztą pochmurno. Termometr od 13·8 doszedł do 23·0 C. Barometr zwolna opada.

Dnia 10 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 743·2 mm., termometru 14·8 C. Wiatr południowy.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Dział ekonomiczny.

Dostawy. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawę większej ilości oleju rzepakowego do oświetlenia i smarowania. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 30 b. m. o godzinie 12 w południe. Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa w Krakowie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 10-go sierpnia. Uroczyste zamknięcie Teatru hr. Skarbka odbędzie się dnia 5 września. Wezmą w niem udział aktorzy, opuszczający scenę, zarówno z pozostającymi i z emerytami.

Wobec napaści „Gazety Narodowej" na pp. Rottera i Romanowicza za akcyę około reorganizacyi stronnictwa demokratycznego i groźbę w takim razie zainicyowania agitacyi antysemickiej, „Słowo Polskie" zapytuje publicznie nam. hr. Pinińskiego, czy „Gazeta Narodowa" jest istotnie jego organem, i czy za jego wiedzą wypisuje się tam podobne rzeczy.

Stryj, 10 sierpnia. Fatalny wypadek wydarzył się właścicielowi Skolego, p. Schmidtowi. Sprowadził sobie mianowicie psa z Węgier. Owoż na stacyi kolejowej, pies, kiedy go wypuszczono z klatki, rzucił się na p. Schmidta, chwycił go za gardło i poranił silnie w szyję i rękę. Stan zdrowia pokąsanego bardzo niebezpieczny.

Mszana Dolna, 8 sierpnia. W pobliskiej Kasinie Wielkiej pewien bogaty włościanin zamordował swoją żonę. Powodem zbrodni był spór o grunt.

Złoczów, 10 sierpnia. Liczne zgromadzenie wyborców, pod przewodnictwem adwokata Heynego, uchwaliło wczoraj na wniosek p. Zahradnika rezolucyę tej treści: Wystąpienie posłów demokratycznych z komitetu centralnego uznaje zgromadzenie za uzasadnione i dla sprawy publicznej pożyteczne i popierać będzie tylko takiego kandydata, który wstąpi do klubu demokratycznego.

Zlot Sokołów w Poznaniu.

Poznań, 10 sierpnia. Na zlot Sokołów, mający się odbyć w niedzielę, zapowiedziało swe przybycie wielu członków stowarzyszeń sokolich z Krakowa i ze Lwowa. Wszystkim galicyjskim i zagranicznym Sokołom władze pruskie zagroziły zatrzymaniem i wydaleniem.

Poznań, 10 sierpnia. Rząd zakazał wystąpienia w mundurach „Sokołom" podczas odbyć się mającego pojutrze „Zlotu Sokołów". Zakazał także nieść podczas pochodu sztandar i w uroczystości wziąć udział gniazdom sokolim zakrajowym.

Wiedeń, 10-go sierpnia. Prezydent ministrów dr. Koerber w przyszłym tygodniu, w każdym razie przed 18 b. m., uda się na dwór cesarski do Ischlu. Koloman Szell, w powrocie z Ischlu, udał się do Ausee, w odwiedziny br. Chlumecky'ego.

Wiedeń, 10 sierpnia. Przed tutejszym trybunałem orzekającym toczył się wczoraj proces przeciw Karolowi Zaria o sprzedanie obcym mocarstwom planów wojskowych, a przeciw jego ojcu Walentynowi Zaria o fałszywe świadectwo. K. Zaria, jak mu to akt oskarżenia zarzuca, miał sprzedać obcym mocarstwom plany wojskowe za 1500 złr. K. Zaria jest ukończonym realistą, odbył także służbę wojskową jako jednoroczny ochotnik i jest rezerwowym oficerem. Broni się w ten sposób, iż sprzedał obcym attachés nic nie wartające mapki, które sobie sam wyrysował z własnej fantazyi, z przewodników kolejowych i z leksykonów.

Współoskarżonemu w procesie Karola Zaryi, ojcu tegoż, Walentynowi Zaryi, zarzuca akt oskarżenia, iż posłał pieniądze swemu synowi, nie bacząc na źródło ich pochodzenia. Były to mianowicie pieniądze za sprzedane plany.

Rozprawa, która jest tajną, zakończyła się dzisiaj. Karol Zaria skazany na 4 lata ciężkiego więzienia, Walenty Zaria na 1 miesiąc.

Chojnice, 10 sierpnia. Wybuchły tu znowu niepokoje. W wielu domach żydowskich wybito szyby. Zarekwirowano oddziały wojskowe.

Wejmar, 10 sierpnia. Rząd zakazał urządzenia zgromadzenia, które omówić chciało ruch, odbywający się w Austryi pod hasłem „Los von Rom" i sprawę wydalań z Austryi ewangielickich pastorów.

Sztokholm, 10 sierpnia. „Svenska Dagebladet" donosi, że tutejszy generalny konsul amerykański otrzymał od pewnego Amerykanina, mieszkającego w Cleveland, doniesienie, iż Amerykanin ten znalazł w dniu 13 czerwca, pod 74° stopniem szerokości i 43° długości geograficznej, pismo w języku niemieckim, datowane 2 czerwca 1900 roku i podpisane przez głośnego podróżnika Andrée'ego. Z pisma tego wynika, że Andrée żyje, lecz znajduje się w przykrem położeniu i potrzebuje szybkiej pomocy.

Dziennik duński dodaje do tej wiadomości, że zarządzono środki celem wydobycia tego pisma z rąk owego Amerykanina. Konsulat amerykański dotychczas nie zaprzeczył tej wiadomości.

Madryt, 10 sierpnia. W Placencyi aresztowano powną ilość osób, u których znaleziono broń podczas rewizyi. Na razie wypuszczono aresztowanych na wolną stopę. Ruch karlistowski wzmaga się w prowincyach baskijskich, sfery rządowe jednak zaprzeczają temu stanowczo.

Rzym, 10 sierpnia. Proces przeciw Bresciemu rozpocznie się 29 b. m. i trwać będzie przez dzień jeden.

Belgrad, 10 sierpnia. Uwięziono tu byłego prezydenta ministrów Belimarkowicza, za obrazę królowej Dragi.

Bukareszt, 10 sierpnia. Organ byłej partyi konstytucyjnej „Constitucionalul" donosi, że rumuński minister spraw zagranicznych polecił rumuńskiemu agentowi dyplomatycznemu w Sofii, aby zwrócił uwagę rządu bułgarskiego na agitacyę macedońskiego komitetu w Sofii. Dimitrow bowiem, który niedawno wykonał zamach, oświadczył, iż popełnił zbrodnię z rozkazu komitetu macedońskiego. Nota ministra rumuńskiego grozi Bułgaryi, że jeżeli rząd bułgarski tolerować będzie tę macedońską propagandę czynu, nie mniej niebezpieczną od anarchizmu na zachodzie, to rząd rumuński zmuszony będzie zarządzić środki represyjne przeciwko licznym Bułgarom, w Rumunii mieszkającym.

Londyn, 10 sierpnia. „Daily News" donosi z Pretoryi: Odkryto tu spisek boërski, który miał na celu wymordowanie wszystkich oficerów angielskich, oraz wzięcie do niewoli marszałka Robertsa. Skutkiem tego aresztowano 10 osób.

Pogłoski o zamachach.

Wiedeń, 10 sierpnia. Obiegała tu uporczywie pogłoska, że bawiący w Rzymie na pogrzebie króla Humberta, członek rodziny cesarskiej, padł ofiarą zamachu. Z poważnej strony tej pogłosce zaprzeczono.

Również zaprzeczono pogłosce, jakoby na cesarza Wilhelma na zamku w Kassel wykonano zamach.

Wojna w Chinach.

Londyn, 10 sierpnia. Do „Times'u" donoszą z Szangai, że 12 b. m. wsiądą tam na ląd trzy pułki indyjskie dla obrony tamże osiadłych cudzoziemców. Gubernatora chińskiego zapewniono, że pobyt tych wojsk będzie tylko czasowy, a mianowicie trwać będzie tak długo, dopóki nie ustaną w Chinach północnych zaburzenia.

Londyn, 10 sierpnia. Nadeszła tu następująca wiadomość, datowana z dnia 27 lipca, od sir Roberta Harta: „Dzięki Bogu, jestem jeszcze przy życiu,"

Londyn, 10 sierpnia. Z Szangai donoszą tu, że Lihungczang zachorował dość poważnie z powodu kłopotów i zmartwień, jakie przeszedł w ostatnich czasach. Jeden z lekarzy angielskich udał się do niego celem udzielenia mu porady. Lihungczang wyrażał się wobec niego bardzo pesymistycznie o sytuacyi. Rzekł on między innemi, że zachodzi konieczność usunięcia z Chin wszystkich misyonarzy chrześcijańskich, gdyż inaczej przyjść musi do powstania w całym kraju.

Bruksela, 10 sierpnia. — Wedle doniesień z Szangai w Pekinie panuje formalna panika z powodu zapowiedzianego marszu wojsk cudzoziemskich ku stolicy. Na ulicach Pekinu trwają ciągle walki między zwolennikami ks. Tuana a legalnego rządu. Cesarz Kwangsiu jest za zawarciem pokoju, aby stolicę uratować. Około 100.000 żołnierzy regularnych chińskich zgromadzono na obronę Pekinu.

Berlin, 10 sierpnia. Do „Berliner Tageblattu" donoszą z Petersburga, że do wyjazdu na plac boju w Chinach przeznaczono prawie całą 35 dywizyę piechoty, której sztab stoi w Rjazaniu. Wogóle z Rosyi europejskiej będzie tam wysłanych około 60.000 ludzi.

Berlin, 10 sierpnia. Feldmarszałek hr. Waldersee wyjechać ma podobno via San Francisco do Chin, tak, iż może on tam przybyć wcześniej, niż ostatnie oddziały wojska niemieckiego, które odpłynęły teraz z Bremerhaven.

Bruksela, 10 sierpnia. Z Chin nadeszły tu ciekawe wieści. Cesarzowa-regentka i ks. Tuan uwięzili mnóstwo wyższych urzędników. — Dawniejszy poseł chiński Hsuczungczang został na rozkaz cesarski ścięty publicznie za swe sympatye dla cudzoziemców, co wywołało wielki zapał wśród tłumów. — Także dwóch członków Cunglijamenu, którzy sprzyjali Europejczykom, zostało ściętych.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Do niniejszego numeru dołączony jest dla P. T. Prenumeratorów zamiejscowych cennik gazowych wód mineralnych sztucznych i lekarskich fabryki K. Rzący i Chmurskiego w Krakowie.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 10 sierpnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	55
„ „ srebrna	97	10
4% renta austryacka złota	116	—
4% „ „ koronowa	97	50
4% „ węgierska złota	115	35
4% „ „ koronowa	90	70
Akcye Banku austro-węgierskiego	1706	—
„ kredytowe	665	—
Londyn	242	82½
Marki	118	47½
20-to Markówki	23	69
20-to Frankówki	19	32
Włoskie banknoty	90	35
Dukaty	11	41
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	106	—
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	553	—
„ Bankverein	495	—
„ Laenderbanku	415	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	109	—
„ „ Elbethal	459	—
„ „ Nordbahn	6120	—
„ „ Staatsbahn	656	50
„ „ Alpine	453	—
„ Tureckie Tabaczne	287	—
Ruble	255½	

Berlin, 10 sierpnia 1900.

Banknoty austryackie	84	40
Krótki Wiedeń	84	30
Banknoty rosyjskie	216	05
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	94	80
Renta włoska	93	10
Akcye austryackie kredytowe	206	60
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 10 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy		
Cena nafty	44	40
Pszenica (maj, czerwiec)	12	50
Żyto (maj, czerwiec)	8	06
Owies (maj, czerwiec)	7	42
Kukurudza	6	42
	5	65

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 10 sierpnia 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	30	118	90
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	28	19	38
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	50	92	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	91	75	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91	—	92	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	50	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	20	96	20
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	75	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	25	91	25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	—	92	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	71	50	73	—
„ „ Stanisławowa	128	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	638	—	648	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	421	—	423	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	527	—	531	—

Podziękowanie.

Za bezinteresowne wzięcie udziału w pogrzebie ś. p. **Alfreda Szymańskiego**, c. k. kancelisty sądowego w Brzostku, przejęci głęboką wdzięcznością, składamy niniejszem publiczne podziękowanie: Przewielebnemu ks. kanonikowi **Stefanowi Szymkiewiczowi**, ks. katechecie **Walentemu Toczkowi**, p. **Trześniowskiemu** klerykowi, Wielmożn. c. k. **Urzędnikom z Brzostku i z Pilzna**, tudzież Szanownej Publiczności tak licznie na pogrzeb zgromadzonej, serdeczne „Bóg zapłać.“ 1597

Karolina Szymańska z synem i rodzicami.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski